

Pocztówki z kraju Mormonów część druga

Autor tekstu: **Małgorzata Dobrowolska**

Widok z okien dziekanatu na uniwersytecie w Utah może być nieco mylący dla kogoś, kto mieszka daleko od tego ośrodka nauk ścisłych i humanistycznych, leżącego wśród czerwonych piaskowców Navajo, w odległych od autostrad kanionach. W dziczy, która przypomina plenery z westernów, mieszkają zwykli ludzie, dla których życie kręci się wokół ich pracy na farmie, rodziny i kościoła. Mormoni w większych grupach żyją również poza Utah. Największymi skupiskami tej religii jest Idaho oraz Kalifornia. Istnieją też spore grupy w Teksasie, dokąd wyniosły się odłamy LDS po śmierci J. Smitha. Po śmierci założyciela religii, solidny blok Mormoński rozpadł się na wiele kawałków. Wielu wiernym np. wcale nie podobała się idea wielożeństwa, z ponad 10 tysięcznej populacji, która urosła od „objawienia”, do śmierci proroka Smitha, tylko około 3-4 tysięcy wyszło ze swojego „domu niewoli”, przepędzani przez „tłum farmerów z pochodniami” z Illinois, do Missouri, a następnie na dziki zachód, prowadzeni przez następcę Josepha, Brigham'a Young'a. W okolicy Salt Lake odnaleźli swój Syjon.

Dzieci tych przeciętnych, nie specjalnie wykształconych Mormonów, coraz częściej zostają studentami uczelni w Utah lub poza ich stanem. Ci najbardziej oddani kościołowi, wierni swojej religii, oraz najzdolniejsi dostają się do prestiżowej tu, jak i w całym mormońskim świecie, [Brigham Young University](http://en.wikipedia.org/wiki/Brigham_Young_University) (http://en.wikipedia.org/wiki/Brigham_Young_University). Wstęp na tę uczelnię wymaga polecenia lokalnego biskupa, co wiąże się z regularnym płaceniem dziesięciny przez rodziców, częstych spowiedzi u biskupa, jak również nieskazitelnej moralności narzuconej przez świadectwo Josepha Smith'a. Studiująca tam młodzież ma stanowić awangardę LDS (Latter Day Saints) — wykształceni, świątli, a jednak wierni kościołowi, swojej kulturze i tradycji. Absolwenci BYU chętnie zatrudniani są przez CIA, gdyż stanowią unikalną grupę Amerykanów, którzy władają więcej niż jednym językiem. Językiem, poznanym przez dwa lata życia w kraju, w którym używa się go na co dzień.

Misjonarze są starannie przygotowywani do tych dwóch lat, które mają spędzić z dala od rodzin, na głoszeniu swojej religii w świecie. Około 3-4 miesiące spędzają w BYU na intensywnych kursach językowych kraju, do którego mają się udać, i studiowaniu Księgi Mormona, oraz, jak łatwo się domyśleć, intensywnym praniu mózgu, które redukuje do minimum liczbę dezertów. Oni nie jadą za granicę, w celach turystycznych, aby poznawać inne kultury. Ich życie na misji podlega znacznym ograniczeniom narzuconym przez kościół, mimo, że te dwa lata finansowane są przez nich samych lub przez ich rodziców. Mieszkają parami, lub w większych grupach, pod ścisłą kontrolą tych, którzy już w danym kraju zbudowali przyczółek LDS. Pary misjonarzy rywalizują między sobą kto więcej rozda Ksiąg Mormona, kto odbędzie więcej rozmów na ulicy, wizyt domowych, a najbardziej, o upragnione nawrócenia. Te jednak nie zdarzają się zbyt często, i raczej stanowią niezwykle wydarzenie tych „najlepszych dwóch lat”. Przebywając na misji nie mogą czytać gazet lokalnych, oglądać telewizji ani czytać niczego, co nie jest Księgą Mormona. Wieczory przeznaczone są na wspólne studiowanie pisma świętego, modlitwy i odpoczynek. Jest to niemal wojskowy rygor, któremu sprzyja grupowość kwatery, gdyż jedni drugich pilnują i umacniają w pełnieniu często trudnej misji, która najczęściej polega na znoszeniu niechętnych spojrzeń, czy nieprzyjemnych uwag pod adresem ich samych oraz ich religii.

Dezercje z szeregów kościoła nie są oczywiście reklamowane przez hierarchów, lecz czasem w lokalnej gazecie, w rubryce ogłoszeń, można znaleźć informację o spotkaniu „Ex-Mormon Support Group”, albo kobiet, którym udało się uciec z poligamicznego związku FLDS (fundamentalisci mormońscy).

Rozmowa z jednym z tych dezertów, którą odbyliśmy przy butelce whisky, była niezwykle interesująca, gdyż nasz rozmówca ujawniał szczegóły, mało znane ludziom spoza kręgów LDS.

Dla mnie absolutną rewelacją była ich wersja odkrycia Ameryki. Otóż Amerykę, być może pierwszy odkrył Kolumb w 1492, jak podają katolickie źródła historyczne. Jednak Mormoni wiedzą, że ten kontynent został odkryty przez... Wikingów? Nie. Chińczyków od strony Pacyfiku? Nie. Amerykę odkryło dwunaste „zagubione” żydowskie plemię około 600 BC, które przepłynęło w łodziach podwodnych przez Atlantyk, aby założyć kolonie na terenach obecnej Ameryki Południowej. Do tejże kolonii przybył Jezus Chrystus, świeżo po zmartwychwstaniu, aby ogłosić „dobrą nowinę”. Misjonarze LDS nawracając plemiona południowo-amerykańskie, przywołują tę

historię. Powołując się na Księgę Mormona stwierdzają, że Indianie są potomkami tych żydowskich przodków, Alleluja! Radujcie się, nie jesteście gorsi niż biały człowiek.

Od moich mormońskich sąsiadów dowiedziałam się, że kościół LDS sponsoruje badania historyczne i archeologiczne, które mają udowodnić niezbicie, że dzieje ujęte w Księdze Mormona są faktami historycznymi. Jak dotąd, dowodów na istnienie jakiegokolwiek przed-kolumbijskiej cywilizacji pochodzenia semickiego nie odnaleziono. Moją sąsiad wytłumaczył mi, że ta kolonia podzieliła się i prowadziła krwawe wojny, które doprowadziły do tego, że się wzajemnie wybili. Nie umiał mi jednak wytłumaczyć, ani czemu brakuje fizycznych dowodów tej kultury, lub choćby zabłąkanego słówka języka hebrajskiego w jakimś indiańskim narzeczu, ani jak w takim razie wyjaśnić mit, że Indianie są ich potomkami.

Pranie mózgu, które Mormonom fundowane jest od dziecka, jak również oddalenie od innych ośrodków kultury, sprawiają, że niemal wszyscy żyją w zgodzie z tym w co wierzą. To jeszcze młoda religia, której członkowie jeszcze nie zaczęli kwestionować swojej hierarchii kościelnej. Jeszcze nie nastąpiły w niej zasadnicze rozłamy (poza FLDS, o którym poniżej). I chociaż już ma na swoim sumieniu (zbrodnie jak widać są cechą charakterystyczną dla każdego większego wyznania monoteistycznego), to jest to nadal religia z wieloma cechami małej sekty — ludzie są ze sobą bardziej związani, niż w kościołach mających setki milionów wiernych, powiązani są również więzami rodzinnymi. Sądzę, że przez te rodzinne układy, panuje w LDS dużo większa lojalność wobec władz kościelnych, kiedy wujek, czy kuzyn jest biskupem, zaś lokalna młodzież wykazuje duże podobieństwo fizyczne do ich proroka, poczucie wspólnoty jest zapewne silniejsze. Np. nauczycielka muzyki mojej córki przyznała, że jej babka była jedną z wielu żon swojego męża. Powiązania rodzinne są tu więc znacznie ściślejsze niż wśród innych wyznań.

Wśród sąsiadów mam też ex-mormonów, którzy urządzają October Fest w swoim ogródku. Przyznają jednak, że tam gdzie mieszkam, Logan Ut, jest wyjątkiem, ze względu na uniwersytet. Na prowincji zdarzają się objawy ksenofobii, znanej nam z Polski. Czarni zostali wprawdzie dopuszczeni do mormońskiego kąpielstwa (co wywołało wybuch płaczu późniejszego mormońskiego kandydata na prezydenta, Mitt'a Romneya — że oto odchodzą stare dobre porządki — kiedy dowiedział się o tym jako młody chłopak), w mormońskim „Watykanie” więcej jest dziś kolorowych niż białych hostess, lecz tradycyjny farmer z wsi utahńskiej, ma swoje zdanie na ten temat, i jest ono podobne do tego, wyznawanego również przez wielu naszych rodzimych „patriotów”).

Między południową granicą Utah, a Wielkim Kanionem Colorado, w Arizonie, jest małe miasteczko Colorado City. Miasteczko to może zdziwić przypadkowego turystę widokiem kobiet ubranych niemal jak bohaterki filmów o dzikim zachodzie — długie jasne sukienki w kwiatuszki, falbankowe czepeczki na głowach. Nie widać tam zbyt wielu męskich reprezentantów tej społeczności, gdyż jest to kolonia fundamentalistów mormońskich, którzy nie odrzucili „jedynej prawdziwej doktryny” LDS, nakazującej wielożeństwo. W tej kolonii dominują kobiety, gdyż młodzi mężczyźni przeważnie przepędzani są przez zazdrosnych przywódców kościoła, z których każdy jest mężem dla około 20 kobiet i ojcem odpowiedniej ilości dzieci (60-100). Odsobnienie Colorado City sprawia, że mało kto, poza nielicznymi mieszkańcami tej okolicy, wie o istnieniu tego osobliwego miejsca. Na chwilę rozślawiło je aresztowanie Warren'a Jeffs'a w 2006 roku. ów prorok i wizjoner FLDS ścigany był listami gończymi FBI za udział w seksualnych przestępstwach (narzucanie poligamicznych małżeństw nieletnim, oraz seks z nieletnimi przedstawicielami, i przedstawicielkami kolonii).



Mormoński „Watykan”, czyli Temple Square w Salt Lake City, jest największą atrakcją turystyczną Utah poza parkami narodowymi tego stanu, i chętnie wita przybyszów z całego świata modlitwą w ich własnym języku. Główna świątynia przypomina architektonicznie Disneyland, z białymi strzelistymi wieżami, oraz złotym aniołem z trąbką, na szczycie najwyższej z wież. Tuż obok Temple Square stoi wielopiętrowy budynek LDS, w którym zasiada „dwunastu apostołów” oraz rezyduje prezydent kościoła.

Ale to już początek innej opowieści.

Małgorzata Dobrowolska

Z wykształcenia geolog z przypadku od kilku lat członek personelu uniwersytetu stanowego w Utah. Jak pisze, jest asystentem na uniwersytecie, a jej praca polega głównie na ułatwianiu życia ludziom nauki, co przynosi dużo osobistej

satysfakcji i radości.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 08-04-2011)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1158) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1158>)

Contents Copyright © 2000-2011 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2011 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl